

...w którym wyjątkowy kot znajdzie się
w wyjątkowej sytuacji

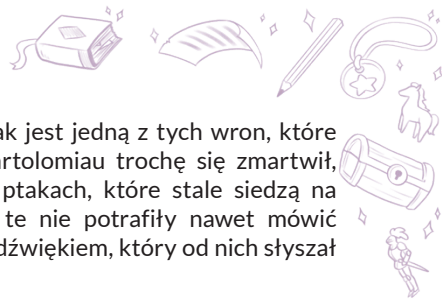
Bartolomiau otworzył oczy i zobaczył ogromne niebo wysoko nad sobą. Najpierw pomyślał, że to po prostu jakiś bardzo dziwny sufit, ponieważ nigdy przedtem nie był na zewnątrz.

Bezkresne błękitne niebo ze śnieżnobiałymi obłokami było podobne, zdaniem kota, do niebieskich kafelków w łazience, na które ktoś rozlał mleko. Kot nawet spróbował polizać to podniebne mleko, ale oczywiście mu się nie udało.

Wstał, otrząsnął się i rozejrzał dookoła. Najwyraźniej znajdował się na środku pola. Na polu było dużo trawy, która pod wpływem lekkiego wiatru falowała jak morze podczas przyływów. Z jednej strony pole ograniczał las, a z drugiej ciągnęło się ono aż po horyzont. I tylko na linii horyzontu, widoczne były jakieś drzewa i domy. Przypominały one jakąś wieś lub osiedle. Właśnie tam zdecydował się pójść Bartolomiau, gdy otrząsnął się i wyczyścił swoją sierść. „Gdzie ludzie, tam i jedzenie. A gdzie jedzenie, tam i ja”, – pomyślał Bartolomiau, a następnie udał się w zamierzonym kierunku zakurzoną drogą, która przecinała pole.

Po około dziesięciu minutach Bartolomiau na samym środku pola zobaczył ogromny głaz. Było na nim coś napisane, ale po przyjrzeniu się literom, Bartolomiau zrozumiał, że nie zna tego języka. „Nie, absolutnie nic nie rozumiem”, pomyślał kot i gdy już chciał kontynuować swoją podróż, na kamieniu nagle i niespodziewanie pojawił się ptak. Ptak ten był duży i czarny.





Po namyśle Bartolomiau zdecydował, że ten ptak jest jedną z tych wron, które siedzą na drzewie pod oknem jego mieszkania. Bartolomiau trochę się zmartwił, ponieważ zawsze miał nienajlepsze zdanie o tych ptakach, które stale siedzą na drzewie i łuskają pestki. Wydawało się, że ptaki te nie potrafiły nawet mówić jakimkolwiek językiem znanym na świecie. Jedynym dźwiękiem, który od nich słyszał było denerwujące i bezładne „kra-kra”.

W międzyczasie olbrzymia wrona uważnie obserwowała kota.

Odruchowo napuszywszy swój ogon, kot też zapatrzył się na wronę i zapytał:

— Witam pana lub panią, niestety, nie znam twojej płci i wieku, ale czy możesz mi podpowiedzieć, co napisane jest na tym gigantycznym kamieniu?

Wrona przestąpiła z łapy na łapę, popatrzyła w dół na napis na kamieniu, a potem znowu na kota.

— Bez sensu. Wydaje się, że ten ptak jest równie tępą jak te, które siedzą u mnie za oknem, — zadeklarował kot i gdy chciał iść dalej olbrzymia wrona odezwała się:

— Kr-a-a-a... Nie wiem, co jest tu napisane.

Kot powoli obrócił się, rozejrzał dookoła i dopytał:

— Czy to ciebie teraz słyszałem?

— Kra! To znaczy tak! — odpowiedziała wrona i też na wszelki wypadek rozejrzała się. — A co, czy tutaj jest jeszcze ktoś?

— Nie. Po prostu nie wiedziałem, że wrony umieją mówić.

— Nie jestem wroną. Kra! Jestem krukiem.

— A, w takim razie nie dziwi mnie, dlaczego jesteś taki duży. Powiedz mi, kruku, czy masz jakieś imię?

— A-a-a-a... Imię? Moje imię? Czy chcesz znać moje imię?

— Tak, twoje imię, — powiedział kot, a sam pomyślał: „Może i nauczyłeś się rozmawiać, ale mimo wszystko jesteś tak samo głupim ptakiem, jak i twoi krewni z drzewa”.

— Bezimiennik.

— Imię w języku magicznym. Ciekawe, — powiedział w zamyśleniu kot wydłużając samogłoski. — Czy to znaczy, że znasz język magiczny?

— Nie, — powiedział kruk i zwiesił głowę, — kiedyś próbowałem się go nauczyć, ale nie dałem sobie rady z tym zadaniem. Ale to zbyt smutna historia. Kra-kra! — zakończył kruk.

— Jasne. Później mi o tym opowiesz. Na razie wystarczy mi smutnych historii, — odpowiedział kot.

— A ty masz jakąś smutną historię? — zapytał z ciekawości kruk.

— Znalazłem się nie wiadomo gdzie i nie wiem, kiedy w najbliższym czasie sobie pojem. — Głodny kot popatrzył na kruka i zobaczył zamiast niego usmażone mięso drobiowe: soczysty tłuszczyk sączył się na chrupiącej skórce, a od czarującego aromatu smażonego mięsa aż kręciło mu się w głowie. Kot już przygotowywał się do skoku po swój obiad, ale w tym momencie wiatr wiejący od strony lasu ucichł i zamiast



smażonego kurczaka na kamieniu znowu był kruk. Kot potrząsnął głową i przetarł oczy łapami.

— Cóż, Bezimienniku, powiedz mi, gdzie tutaj można znaleźć jedzenie? Według moich obliczeń, już od kilku godzin nic nie jadłem, a to grozi utratą wagi i śmiercią z głodu. A chudnąć i umierać na razie nie zamierzam.

— Kra! W ciągu dziewięćminutowego lotu będziesz w stanie dotrzeć do osiedla. Ja jadam właśnie tam. Chodź ze mną, myślę, że i dla ciebie znajdzie się trochę resztek.

— Resztek? Czy ty zwariowałeś? Jakie resztki?! Zastługuję tylko na to, co najlepsze!

— Kra? A to dlaczego? — szczerze zdziwił się kruk.

— Dlatego, że jestem kotem, a koty są godne tego, co najlepsze!

